

Pojęcie filozofii analitycznej, indywidualności filozoficzne i kilka innych spraw. W odpowiedzi niektórym dyskutantom

Tadeusz Szubka

Mój esej o rzekomym lub rzeczywistym zmierzchu filozofii analitycznej spotkał się z licznymi komentarzami, z których kilka w tonie zasadniczo aprobującym interesująco go dopełnia, a inne ostro z nim polemizują. Poniżej ustosunkuję się jedynie do wybranych kwestii podjętych w niektórych komentarzach. Dyskusję z innymi pozostawiam na inną okazję.

1. Pojęcie filozofii analitycznej

Termin „filozofia analityczna”, aczkolwiek często i chętnie używany w charakterystyce filozofii współczesnej i metafizycznych deklaracjach samych filozofów, rozumiany jest na bardzo wiele sposobów i to niejednokrotnie przez tego samego autora i w tym samym tekście. Jedne z tych sposobów, jak słusznie zauważa Hartman, są wartościujące, a inne opisowe. Jedne z nich, można dodać, mają charakter historycznofilozoficzny, a inne systematyczny itp. Woleński, aczkolwiek skłonny jest mówić o kierunkach filozofii analitycznej, sprzeciwia się wiązaniu tych kierunków w jeden nurt czy superkierunek filozofii analitycznej, woląc w tym miejscu poprzestać na zauważeniu podobieństwa rodzinnego tych kierunków. Nie jest to zadowalające z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, wydaje się, że podobieństwo rodzinne zachodzące między elementami określonej klasy daje się sprowadzić do alternatywnie powiązanego zespołu własności. I za pomocą takich własności można próbować określić jeden nurt filozofii analitycznej. Po drugie, jesteśmy świadkami bezprecedensowego, jak się wydaje, rozdwojenia filozofii współczesnej na filozofię analityczną i kontynentalną. Pod względem terminologicznym jest to opozycja co najmniej osobliwa (mam tu na myśli przede wszystkim jej drugi człon), lecz podejmowane tu i ówdzie zastąpie-

nia jej czymś innym przypominają przysłowiowe zawracanie wody kijem. Racją tą jest nie tylko, jak mogliby niektórzy podejrzewać, nonszalancja i przewrotność decydentów w mocarstwach filozoficznych i niewolniczo ich naśladowujących „światowców” i „dealerów” z prowincji filozoficznych, lecz to, że mamy obecnie do czynienia z trudnym do zakwestionowania fenomenem, polegającym na tym, że filozofia współczesna rozpadła się na dwa zaledwie tolerujące się obozy, między którymi komunikacja jest mizerna, nie mówiąc już o wzajemnym rozumieniu tego, co w obu tych obozach uprawia się pod mianem filozofii. Moim zdaniem, a być może i moich szanownych dyskutantów, nie wpływa to najlepiej na i tak mocno nadwątloną kondycję tej dyscypliny akademickiej (nie mówiąc już o jej stanie instytucjonalnym, bo ten należałoby określić jako przedzawałowy lub prawie agonalny). Zgadzam się jak najbardziej z Hartmanem, że „utrzymywanie podziału na filozofię analityczną i resztę jest sztuczne i szkodliwe”, lecz jak na razie podział ten się utrzymuje i nie bardzo wiadomo, jak go usunąć. Zapewne stanie się to, i tu podzielam opinię Ziemińskiego, „nie dzięki codziennej pracy wyrobników, lecz dzięki nowatorskim ideom wybitnych jednostek”. Natomiast za mało przekonującą uważam sugestię Woleńskiego, że lekarstwa na uzdrowienie filozofii analitycznej (i prawdopodobnie całej filozofii) należy szukać w „śmiałym sięganiu do tradycji kontynentalnej [Woleński używa tej przydawki w źródłowym sensie geograficznym – T. Sz.], wyznaczonej przez takie nazwiska jak Bolzano, Brentano, Husserl (zwłaszcza z wczesnej fazy)...”. Uważam, że tego rodzaju cofanie się jest zawsze cofaniem się – nie tylko zresztą w filozofii.

2. Indywidualności filozoficzne

Ktoś kiedyś dowcipnie podzielił uprawiających filozofię na tych, dzięki którym żyje się i rozwija się sama filozofia i tych, którzy żyją z filozofii. Do pierwszej grupy należy nieliczna garstka wybrańców losu (znacznie mniej liczna niż w innych dziedzinach wiedzy), a do drugiej cała rzesza pozostałych, którzy dorobek tych pierwszych lepiej lub gorzej komentują, rozwijają, interpretują itp. Ponieważ znajduję się gdzieś w ostatnich szeregach owej „rzeszy pozostałych”, w taki właśnie interpretacyjno-komentatorski sposób postępuję w swoim wprowadzeniu.

Swoje rozważania skoncentrowałem wokół pewnych wątków istotnej dla dorobku Bernarda Williamsa rozprawy (która jest rozprawą tytułową jednego z trzech tomów esejów tego wybitnego i wszechstronnego myśliciela, pośmiertnie wydawanych przez Princeton University Press). Niewątpliwie, jak to akcentuje w swoich uwagach krytycznych Woleński, rozprawa ta operuje bardzo ogólnymi kategoriami i zawiera liczne generalizacje, które należałoby obwarować zastrzeżeniami, lecz nie zgodziłbym się z tym, że jest to rozprawa, która zawiera wyjątkowo niekompetentną ocenę filozofii analitycznej, „zarówno historycznie jak i systematycznie”. Ocena ta jest interesująca między innymi dlatego, że została dokonana przez kogoś, kto został wykształcony w jednym z najważniejszych ośrodków tej tradycji i w drugiej połowie XX w. wniósł do niej istotny wkład w postaci licznych rozpraw uważanych dzisiaj za wręcz klasyczne. Ponadto, nie jest ona studium historycznym, lecz oceną tendencji wielu analityków do tego, aby na różne sposoby czynić z filozofii naukę, na wzór nauk ścisłych i przyrodniczych. Sposoby mogą być różne, lecz rezultat za każdym razem jeden – przyczynkarstwo filozoficzne bez śmiałych, inspirujących koncepcji filozoficznych (stąd negatywne skojarzenia obecnej filozofii analitycznej z niektórymi przejawami średniowiecznej lub późniowiecznej scholastyki, o których wspominają Piłat i Ziemiński, są chyba jak najbardziej słuszne). Tak czy inaczej, warto się uważnie nad rozprawą Williamsa pochylić i przemyśleć jego diagnozę. Co nie oznacza, że nie warto sięgać do prac Woleńskiego, również do tych o argumentacji filozoficznej, o scjentyzmie i bardzo wielu innych rzeczach. Jak najbardziej warto, o czym sam wielokrotnie się przekonałem.

3. Historia filozofii, Soames i koszulka

Robert Piłat bardzo trafnie pisze o tym, dlaczego z uwagi na mechanizm rozwojowy filozofii analitycznej, nie jest ona w stanie właściwie inkorporować swojej przeszłości. Moim zdaniem świadczy również o tym to, że filozofowie analityczni nie są w stanie napisać swojej własnej historii! Jedną z ostatnio podejmowanych prób uzdrowienia tego stanu rzeczy jest dwutomowa historia filozofii analitycznej Scotta Soamesa, którą cytuję we wprowadzeniu oraz którą

krótko ocenia Woleński, przytaczając anegdotę o rzekomej koszulce z hasłem „Zapomnij o tym, co zdarzyło się w filozofii wcześniej niż 10 lat temu”. Wbrew temu, co sugeruje Woleński, bynajmniej nie uważam, aby Soamesa należało w szczególny sposób wyróżniać spośród bardzo wielu innych jemu podobnych, lecz trudno pominąć milczeniem jego stosunkowo nową historię filozofii analitycznej. Podobnie jednak jak Woleński uważam, że jest to dzieło bardzo niezadowolające, arbitralnie wybiórcze (udokumentowany wyraz temu niezadowoleniu staram się dać w nocie krytycznej o tej książce, przygotowywanej obecnie do druku). Przede wszystkim zaś, jak zauważył to Richard Rorty w recenzji tej książki opublikowanej w „London Review of Books” (vol. 27, 2005, nr 2 z 20 stycznia) nie jest to jakaś zwarta narracja przedstawiająca rozwój filozofii analitycznej, lecz zespół studiów o niektórych centralnych postaciach filozofii analitycznej. Co więcej, centralne miejsce w tej galerii portretów zajmuje Saul Kripke, co według Rorty’ego (i najprawdopodobniej bardzo wielu innych) nie ma dostatecznego historycznego i merytorycznego uzasadnienia.

Nigdy nie próbowałem ustalić, czy Soames nosił ową koszulkę z hasłem wymierzonym przeciwko historii filozofii. Podejrzewam, że jest to jedna z tych anegdot, która zrodziła się z przeinaczania kilku zdarzeń. Ja zazwyczaj słyszałem ją w wersji, w której noszenie owej koszulki przypisywano koledze Soamesa z Princeton University, Gilbertowi Harmanowi. Tom Sorell w rozprawie *On Saying No to History of Philosophy*, zamieszczonej w tomie *Analytic Philosophy and History of Philosophy* (Oxford: Clarendon Press 2005, s. 43–59) referuje swoje ustalenia w tej sprawie. W liście skierowanym do Sorrella Harman wyjaśnił, że nie chodziło o żaden teoretyczny i metafizyczny spór o rolę historii filozofii w uprawianiu filozofii, lecz o to, czy studenci (chodziło prawdopodobnie o studentów doktorantów, gdyż Harman często kieruje studium doktoranckim w Princeton) powinni być zobowiązani do osobnych zajęć z historii filozofii. Na naszych polskich uczelniach tego typu spory nie powstają, bo – jak na razie – polskie studia doktoranckie z filozofii są na ogół „studiami” prawie bez żadnych odrębnych zajęć dla doktorantów (Piszę o tym szerzej w szkicu *Przygotowanie do uprawiania filozofii, czyli o modelach studiów doktoranckich*, „Znak”, rok 57, maj 2005, s. 89–101).

Jeszcze jedna fikcja w naszej rodzimej rzeczywistości? Prawdopodobnie tak. Pozostaje jedynie pocieszenie, że fikcjonalizm powraca ostatnio do łask w filozofii analitycznej. „Światowcom” lub „dealerom” piszącym o kontrowersjach wokół tego stanowiska będzie więc łatwiej podawać egzemplifikacje.